DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 25 Lutego / 9 Marca 1855 roku. № 65. Jutro ŚŚ. 40tu Męczenników.
Wschód słoń. o god. 6 min. 29. — Zachód o g. 5 m. 53.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Magistrat miasta Warszawy zawiadamiając właścicieli, rządców i dzierżawców posesji w mieście Warszawie i przedmieściu Pradze położonych, że z dniem 24 lutego (8 marca) r. b., rozpoczyna się pobór: a) w kasie dochodów skarbowych podymnego za ratę Iszą r. b., szarwarku podwyższonego za cały r. b., niemniéj ofiary i kontyngensu liwerunkowego; b) w kasie poborowéj pomocniczéj pierwszych rat brukowego i kanałowego za r. b.; wzywa tychże kontrybuentów, aby pomienione należności od nich przypadające, w ciągu miesiąca marca r. b. niezawodnie do kas wnieśli.

— W dniu 26 lutego (10 marca) r. b., zaczynając od godziny 10éj z rana, odbędzie się w banku polskim, w obecności komisji umorzenia długu krajowego i delegowanych z komisji rządowéj przychodów i skarbu, włożenie do kół numerów obligów skarbowych 4-procentowych i samo tychże losowanie.

— Dotychczasowy mistrz sprawiedliwości, dla słabości zdrowia na własne żądanie otrzymał uwolnienie; na zasadzie więc zawartego kontraktu przez rząd gubernjalny Warszawski, obowiązki mistrza sprawiedliwości poruczone zostały Janowi Chrystianowi Dittwald, pod nr. 2329/30 obecnie mieszkającemu.

— W dniu onegdajszym o godzinie 8éj rano, w zabudowaniu murowanem w podwórzu posesji nr. 1588 przy ulicy Mokotowskiéj istniejącem, w którem mieści się dystylarnia wodek, skutkiem zerwania pokrywy z kotła przez spirytus w tymże kotle dystylujący się i zapalenie się spirytusu, wybuchł pożar, od którego sufit, belki, drzwi, okna, jakoteż dach zabudowania spalone, a aparaty i różne naczynia w dystylarni będące uszkodzone zostały. Szkodę wynikłą w samem zabudowaniu właściciel oblicza na rsr. 150; dystylator zaś podał stratę zrządzoną przez spalenie się przeszło 200 garncy okowity, oraz uszkodzenie aparatów i różnych naczyń, na rs. 300. Dalszemu szerzeniu się ognia przybyła na pomoc 3cia część straży zapobiegła i takowy zupełnie zagasiła. Obecni w dystylarni w chwili rozpoczęcia się pożaru Karol Hajsler pisarz i Gabrjel Werner chłopiec, od wybuchu spirytusu mocno poparzeni zostali, jednak żadne im niebezpieczeństwo nie zagraża.

— Księgarnia Zawadzkiego i Węckiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w pałacu hr. A. Potockiego, otrzymała z Wilna nowe dzieła: Kraszewskiego „Djabeł, powieść z czasów Stanisława Augusta,“ wydanie poprawione i przerobione przez autora, 4 tomy we 2ch, rs. 3 kop. 30. Bujnickiego „Stara Panna, powieść współczesna,“ rsr. 1 kop. 50. „Kabała z odpowiedzi wirujących stołów i tabliczek,“ dosłownie spisana przez pewnego dymisjonowanego pomocnika stołu, kop. 30.

ψ Donieśliśmy już w onegdajszym Dzienniku o wyjściu »Nomenklatury architektonicznéj« pana Karola Podczaszyńskiego, profesora architektury w byłym uniwersytecie wileńskim. Do licznych więc prób wzbogacenia języka naszego nowemi wyrazami, przybywa jeszcze jedno dzieło. Znają już je cokolwiek nasi budowniczowie, pierwsza bowiem jego edycja opuściła prasy jeszcze przed 15 laty, i już zupełnie wyczerpniętą została. Obecne wydanie bez porównania jest dokładniejszém od pierwszego; dokonane w Warszawie pod okiem p. Bolesława Podczaszyńskiego (syna), pozbyło się wielu błędów korrekty, jakie szpecą pierwsze wydanie, a okrom tego wzbogaconem zostało całym setkiem nowych wyrazów.

Pan Karol Podczaszyński nie zapatrzył się na owych niezmordowanych *wyrazoróbców*, przeciwko którym występował niezbyt dawno K. Janusza Malicki, idzie mu nie tyle o ukucie nowych byle jakich wyrazów, ile wprowadzenie w życie takich, które są dziś rozproszone po całym obszarze słowiańskiéj ziemi, a które właśnie skupione razem, świadczyć będą o niezaprzeczoném bogactwie mowy, téj wielkiéj a odwiecznéj rodziny.

»Rzemieślnicze szczero-polskie wyrazy rozpierzchłe po języku ktorym mówimy, na obszernym przestworze ziemi, godzi się porównać (wyraża się autor) do cząstek soli w wodzie roztworzonych: bo wprawdzie, chociaż te tam nie są widzialne, rzucone przecież źdźbło jakie, pobudza je do skupiania się i urządzania w nadobne kryształy. Ta książeczka moja jest jednoowo źdźbło, a wyrazy cieślicze (budownicze) w niéj nagromadzone, są to drobne osiadłe cząstki rzemieślniczego polskiego języka. Czas tylko i połączona usilność wielu, dokonaćby mogły téj prawdziwie bogatéj krystalizacji. A językowi podówczas stałoby na dowód, iż nie słuszny od cudzoziemców cierpi zarzut, jakoby ubogim być miał w rzemieślnicze swojskie wyrazy. Byłci on, a przeto i dziś jest tak dalece zamożnym w wyrazy do wszystkich potrzeb towarzyskiego życia, iż stąd w nim nastało surowe prawidło: *ażeby na rzeczy dawno znajome nie stwarzać skwapliwie mian świeżych*. I dla tego jeżeli wyraz taki, przez niezupełną znajomość mowy ojczystéj, utworzyć kiedy zniewoleni byliśmy, tedy go uważamy za doczesnego zastępcę wyrazu prawego, błąkającego się gdzieś jeszcze po słowiańskiéj mowie. Jakoż wiele już wyrazów na prędce zrobionych zastąpiliśmy przez odzyskane dawne a zawsze właściwsze nazwiska. Owszem w każdém zdarzeniu, stwarzania słów zupełnie nowych jak równie spolszczania cudzoziemskich, chronić się powinniśmy; lepiéj jest dawne przetwarzać albo do nowych wyobrażeń przyswajać, jeżeli już nie z własnego, tedy z innych narzeczy słowiańskich a osobliwie z czeskiego, morawskiego, a nawet illiryjskiego. Nie tylko tedy z tych pobratnich języków wiele wyrazów przyswajać w potrzebie, ale i wielu już używanych źródła i prawdziwego znaczenia w nich szukać powinniśmy.«

Za pierwszy więc warunek położył sobie autor, aby wszystkie wyrazy miały szczero-słowiańskie pochodzenie; 2) aby posiadały krój właściwy polskiemu narzeczu; 3) aby wreszcie będąc przyswojone lub przetworzone z wyrazu pospolitego, oddawały rzecz przez łatwe napomknięcie postaci, czynności i innych względów pospolicie przez przyimkowe przyrostki oznaczonych. Dla osiągnięcia tego celu posłużyły autorowi słowniki rozmaitych narzeczy słowiańskich, a nawet jakiś dwu-arkuszowy manuskrypt b. uniwersytetu Warszawskiego p. n. »Nazwiska rzeczy i części w sztuce budowniczéj znajdujących się, wyrażone językiem polskim z dawnych autorów.«

Wiele wyrazów których po raz pierwszy użył pan Karol Podczaszyński w swojém dziele, już się przyjęło w piśmiennym języku architektonicznym, niektóre z nich utarły się nawet w mowie potocznéj, i nie rażą wcale; podług nas jest to najwłaściwszą pochwałą dla dzieła, a dla autora najlepszą nagrodą.

Dla lepszego zrozumienia trudniejszych nazwisk, obecne wydanie zaopatrzone zostało 150 małemi drzeworytami, których nie było wcale w pierwszej edycji. W końcu dodany został spis alfabetyczny wyrazów polskich, łacińskich, francuskich i niemieckich, a to w tym celu, aby »Nomenklatury architektonicznéj« nie uczynić lasem, w którymby łatwo przyszło się zabłąkać czytelnikowi.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 1 Marca. Wczoraj Królowa prezydowała na tajnej radzie, a dziś ogłoszoną została królewska proklamacja naznaczająca dzień powszechnych modłów i pokoty, dla uproszenia błogosławieństw pokoju. Królowa zatwierdziła nominacje lorda Carlisle, jako wice-króla Irlandji, a hrabiego Abingdon, jako lorda namiestnika w Berkshire. — PP. Gladstone, Sidney Herbert i sir James Graham, złożyli pieczęcie swoich urzędów w ręce Jej Kr. Mości.

— Zwłoki Józefa Hume według wyraźnej woli nieboszczyka, pochowane zostały bez żadnej wystawności w grobie rodziny Hume, na cmentarzu Bethnal green.

— Wszyscy derbyci obecni wczoraj w parlamencie, głosowali na stronę rządu przeciw wnioskowi lorda Goderich, jak naprzykład Walpole, Whiteside, Pakington, lord Stanley, Dering, Malins, J. Napier i inni. Disraeli nie był na posiedzeniu.

— Piszą z Londynu do *Volkshalle*, że Papież za-

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

— A niech go kaci! to bal nielada! Orzechy włoskie pomysłowy specjał! Edwardzie zrzućże u licha ceremonjalnie-żałobnie-świąteczno-zadumaną fizjonomję, z którą ci nie do twarzy i wróć do zwykłéj, wołał Apelles, otrząsając burą czamarkę.

— Poncz z deszczówki ale zimny, mruknął muzyk, który rąbiąc cukier, pobijał pięścią własną jakby młotkiem.

— Wszak podzielisz z kolegami braterską biesiadę? zaprosił gospodarz domu. wiązkę serdelków na bochenku chleba, jakby na talerzu podając Edwardowi.

— Co jemu u djabła w głowie siedzi, temu Edwardowi? rzekł malarz. Gdybyś nad czem pracował, to bladą cerę i milczący humor wynagrodziłbyś nam następnie rumieńcem i zdrowiem umysłowego potomka. Wiemy jednak, żeś od kilku dni piórka do ręki nie wziął a może do żadnéj książki nie zajrzał. Golizna ci nie dokucza, ubrany jesteś jak jaki książe przynajmniéj.

— Na zdrowiu także nie szwankuje, przeskoczyłby nas wszystkich, wtrącił Kazimierz.

— Dajcie mu pokój! Co wam do tego! szepnął Antoni.

— Owszem, bardzo nam do tego, zaczął znów tamten, buchając po stancyjce kłębami Bessarabskiego. Widzę, że to musi być jakaś babska sprawka.

— Cicho, Apelles! nakazująco kiwnął Antoni.

— A gdyby? zagadnął Edward.

— To w innem, ogładniejszém towarzystwie, naprzykład u Szerjota nie śmianoby cię wybadywać tak serdecznie, rzekł Kazimierz, ale u nas, to jakbyś z własnemi rozmawiał myślami. Bo cóż to kobieta?

— Puch marny, wietrzna istota! zawołał jeden.

— Kobieto, królowo, szatanie, aniele, zaczął drugi fantazję Kraszewskiego.

— Czcijcie kobiety, bo one wplatają niebiańskie róże w ludzkie życie nasze, wtrącił Antoni ustęp z wiersza Szyllera.

— Płci okrutna, płci niewdzięczna, którą powinienbym nienawidzić a kochać muszę, dodał Edward z ironicznym uśmiechem ustęp z karmelkowéj filozofji Weissa.

— Gdyby nie zust wszystkich kobiet jak w Don-Juanie Byrona ale z ich serc i oczu stworzyć zbiorową postać, chętniebym jednak chciał wpatrzyć się w te oczy i zapukać do tego serca, zawołał Kazimierz.

— Proszę! jak mało pragnie! odparł Teodor, ja bym chętnie spojrzał w oczy, aby tylko ładne i zapukał do serduszka pojedynczego stworzenia, ale żebym miał przez tydzień trapić się z jéj powodu, nie jeść, nie pić, nie spać, szlochać... albo to ja pizmowiec?

— Nie, ale może dzieciak jeszcze... odrzekł muzyk poważnie.

— Co ty tam wiesz, dudziarzu! Kocha mnie, dobrze, nie kocha, do widzenia, zwodzi, padam do nóg! Dwadzieścia cztery godzin na rozpacz, dwanaście na żal, pięć minut codzień przez dwa tygodnie na wspomnienienie, to dosyć!

— Tak się to mówi, Apellesiku, szepnął Edward.

mierza mianować koadjutora dla kardynała Wiseman arcy-biskupa Windsoru. Trzech kandydatów przedstawiono do tej posady. Nominacja ta ma być *cum jure successionis*. Katolicy londyńcy wymieniają biskupa z Plymouth doktora Errington, jako mającego najwięcej widoków otrzymania tej posady. Zdrowie kardynała Wiseman jest bardzo nadwątlone.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Londyn 2 Marca. Na odbywającem się obecnie posiedzeniu Izby niższej, przemawiają Palmerston, Graham i Disraeli, przeciw tajnemu śledztwu komitetu Roebuck w przedmiocie stanu armji w Krymie. Izba decyduje, iż wszyscy jej członkowie mają mieć wolny wstęp na posiedzenia tego komitetu, i że rezullat w końcu ma być ogłoszony. *(Neue Preus. Zeitung).*

Londyn 2 Marca. Czytamy w *Independance Belge:* Rozprawy które się rozpoczęły wczoraj w Izbie niższej w przedmiocie mocji lorda Goderich, były jednym z pierwszych owoców nowej agitacji, jeśli tak można nazwać podobne rozprawiania bez praktycznego rezultatu. Będąc synem i dziedzicem członka wysokiej arystokracji torysoskiej, który kiedyś piastował godność pierwszego ministra, lord Goderich jednak dobrowolnie ulega popędom radykalizmu i nie gardzi wszelkim środkiem, który może go uczynić głośnym. Ale przedmiot traktowany był może silniejszym niż wymowa autora i wywołał odpowiedź jednego z znakomitych naszych wojskowych, tudzież przeszłego sekretarza wojny i samego nawet prezesa rady.

Wszyscy bez wyjątku przyznają niesprawiedliwość i nierówność naszego systemu wojskowego, ale środek zaradczy jest tu bardzo trudny. Prości żołnierze nawet naszej armji nie są wcale podobni do żołnierzy większej części wojsk europejskich, rekrutują się oni powszechnie między częścią najmniej oświeconą i najbliższą kału ludności naszej, ci którzy są trzeźwi i poczciwi i mają nieco wychowania, nieposiadają czegoś co to koniecznie potrzebnem jest aby rozkazywać innym. Jeśli otrzymają awans, nie umieją stawić się w nowej pozycji jaką im ten awans daje, ani względem innych oficerów, ani względem ludzi których dostają pod swoje rozkazy. Pierwsi, dzięki wkorzenionym u nas głęboko obyczajom arystokratycznym, odrzucają wszelką myśl pomięszania się z nowo przybyłemi, którzy poprzednio byli względem nich w niższem położeniu, a ostatni nie chcą szanować tych, którzy tak niedawno jeszcze byli im równi.

Jednakże od czterech miesięcy około stu podoficerów otrzymało stopnie oficerskie, i ten pierwszy krok może doprowadzić do zaciągania się młodych ludzi z klas nieco wyższych, u których charakter dżentlemana, może przetrwa czas pobytu w szeregach prostych żołnierzy.

Błędy jakie rozprawy wczorajsze wyprowadziły na jaw, a które opinja publiczna znała i wytykała od dawna, są rezultatem naszego systemu socjalnego. Wszyscy my w tym kraju, wielcy i mali, ulegamy fetyszyzmowi arystokracji i nowe teorje jakie teraz usiłują wprowadzić są najzupełniej przeciwne naszym obyczajom i instynktom. Nie tyle pozycja specjalna w państwie, ile opinja publiczna, a raczej uczucie narodowe, czyni arystokrację tem czem ona jest. Większość jaką rząd zebrać potrafił przeciw lordowi Goderich (158 przeciw 114, a więc 44 przeciw wnioskowi lorda Goderich), jest na teraz dostateczną, ale przekonani jesteśmy, że agitacja umysłów która wywołała mocję szlachetnego lorda, doprowadzi wkrótce do reformy w naszym systemie awansów.

— *Times* zawiera dziś dwa artykuły rozumowane, jeden poświęcony panu Layard i jego opinji o prowadzeniu wojny, drugi właściwemu interesowi dziennika, z powodu projektu zniesienia opłaty stempla od dzienników. *Times* żałuje, że pan Layard nie został umieszczony na posadzie powierzonej obecnie panu Peel, którego od razu uznano niezdolnym. To oskarżenie jest mylne, a co do specjalnych zdolności pana Layard, potrzebaby jeszcze okazać je dowodnie.

Co do interesu stempla *Times* uskarża się, że jedno z rozporządzeń bilu pana Gladstone zmniejsza *maximum* wagi dzienników przesyłanych pocztą z 5 lub 6 uncji na 4 uncje, ale zapomina, że bil ten udziela *Timesowi* przywilej wyłączenia od tego przepisu na lat dziesięć.

— Oto niektóre jeszcze szczegóły względem zawichrzeń jakie miały miejsce w Astralji:

Rząd kolonjalny w czasie kiedy exploatacja kopalni złota przybrała wielkie wymiary, postanowił, że każdy kopacz powinien postarać się za pewnę opłatę o przywilej na poszukiwanie złota w pewnym oznaczonym okręgu. Opłaty te słusznie były żądane w zamian za wydatki rządu na zakładanie i utrzymywanie dróg, policję ubezpieczeń, kopaczy i t. p. Rozsądni przedsiębiercy uznali słuszność tego zarządzenia i nie opierali się opłacie, ale na nieszczęście znajduje się i przybywa ciągle do Australji, z różnych stron świata mnóstwo indywidów, dla których każde prawo, wszelki przepis, są nieznośnemi i ci zaraz od samego początku protestowali przeciw wydawaniu licencji. Zwolna te protestacje zmieniły się w otwarty opór. Rząd dla zapewnienia uszanowania prawa, musiał poborcom opłat za licencję przydać pomoc wojskową. Wtedy zaczęły się objawiać groźne zbiegowiska i zgromadzenia w Balarat, Geelong i innych miejscach złotodajnych.

Panowie komissarze Rode i Johnson, mówi *Melbourne Argus* z dnia 2go grudnia z. r. mając ze sobą policję pieszą i konną z dobytemi pałaszami i bagnetami u karabinów, zażądali okazania świadectw otrzymanych licencji od kopaczy. Ci byli w wielkiej liczbie, wielu miało broń i oświadczyli że nie będą płacili za licencje. Komisarz Rode chciał pomówić rozsądnie z kopaczami, ale go zagłuszyły okrzyki: Precz z pałaszami i bagnetami; gdzie gubernator, sir Charles Hoston, domagamy się sprawiedliwości. Komissarz oświadczył że odczyta akt o buncie, tłum cofnął się chwilowo, ale wnet zwrócił się i różne głosy zawołały: »Czytaj! czytaj!«

Wtedy policja otrzymała taki rozkaz: Jak tylko pierwszy człowiek podniesie rękę aby uderzyć lub rzuci kamień, strzelać i rąbać na miejscu na śmierć.

Między tłumem widziano fuzje, rewolwery i inną broń. Kilkunastu wichrzycieli aresztowano.

Rząd koncentruje wszystkie siły wojskowe i policyjne w Ballarat, 300 ludzi pod dowództwem podpułkownika Valions wysłano z 4ma armatami w to miejsce. Drugi oddział takiejże siły posłano w kilka dni później. Żołnierze marynarki przyłączą się do nich. Wkrótce w Balarat pod dowództwem sir Roberta Niele, znajdować się będzie około 1000 żołnierzy.

Korespondent dziennika *Geelong Advertiser* zapewnia, że gubernator nie ma dostatecznych pełnomocnictw ani do uwolnienia kopaczy od opłat za licencję ani do wypuszczenia na wolność uwięzionych o których oni się dopominają. (*Indepen. Belge.*)

— *Times* od własnego korrespondenta swego donosi z obozu pod Sebastopolem dnia 13 lutego, co następuje:

Przez całą noc dął wiatr burzliwy, i deszcz padał do godziny 2ej z południa, ale wiatr był ciepły a temperatura przyjemna. Drogi są bardzo ciężkie, i trudno się przez nie przeprawić. Grunt nie jest tyle spójny jak bywa po ciężkich deszczach, gdy wyschnie w piękną pogodę. A jest tak gęsty że koła wozów artyleryjskich istotnie więzną w nim, a ziemia skupia się stale między szprychami. Nie potrzeba mówić z jaką trudnością żołnierze pieszo tę drogę przebywają. Konie zaś znajdują się w stanie prawdziwie opłakanym. Już teraz czwarty czy piąty dzień upływa, jak konie naszéj jazdy i artylerji są bez siana, i dostawały tylko rację jęczmienia, a kiedy niekiedy trochę sieczki. Prosta tego przyczyna. Komisorjat nie dostał siana w przystani; a tu teraz rzecz to wiadoma, że p. Filder we wrześniu pisał był do władz w kraju, że niezbędnie potrzeba ażeby się zajęły wysełką z Anglji furażu dla koni. Jakiż jest skutek naszego prowadzenia sprawy? Nie ma siana w przystani; konie na ciężką robotę są skazane, bez dostatecznéj karmy; a przy ostatnim przeglądzie weterynarze wyrzucili nie mniéj jak 140 koni z saméj artylerji królewskiej. Choroby większéj części tych zwierząt—kiedyś najpiękniejszych koni w Anglji, chwały i dumy świątecznych dni Woolwichu — bardzo były proste; wyniknęły one z ciężkiéj roboty wożenia kul i bomb, i niedostatecznéj paszy. Stan kraju tak jest okropny, że nawet czynni i wytrwali sprzymierzeńcy nasi musieli opuścić cztery działa przed sobą w niedawnéj sprawie, w której przedsięwzięli uzbroić za nas prawy nasz attak. — Wydano stosowne rozkazy ażeby artylerja i oficerowie inżenierji nie podawali wiadomości o naszych robotach nikomu, jak tylko oficerom upoważnionym do żądania ich, a oficerom piechoty zabroniono dawać jakiekolwiek szczegóły co do robót i uzbrojeń. Rozkazy te tak są ścisłe, że żaden oficer, jeżeli nie jest dobrze znany naszym wartom, nie może przechodzić za nasze linje do Bałakławy; ścieśnienie to dotycze nawet oficerów morskich, i wszystkich oficerów z pułków, które w tém miejscu nie stoją obecnie.

14 lutego. Główną treścią rozmów i kroniki dzisiejszéj, jest odwołanie hrabiego Lucan z dowództwa dywizji jazdy. Okoliczności w których to niezwyczajne postanowienie władzy nastąpiło, nie są dokładnie wiadome, wyjąwszy niewielu oficerów, którym je lord Lucan zakomunikował; ale przeważające wrażenie między tymi, co mogą podobnież być dobrze uwiadomionymi, a których zdanie ma wagę, jest, że postanowienie to nie da się usprawiedliwić z zasad, jakie do powzięcia jego przytoczono. O ile mogę być pewnym szczegółów, fakta są następujące: Kiedy lorda Raglan

---

— Przyjdzie kreska, dodał Antoni, będziesz śpiewał inaczéj.

— Może... choć dotychczas jakoś nie przyszła. Ale jakże rad jestem, żem odgadł powód zmartwienia. Czemu bo niepowiedzieć kollegom? Toć korona nie spadnie ci z głowy, że jaka tam babinka dała słowo naprzód tobie a potem drugiemu. W dźwięku szklanki ponczu, o którą stuknie ostro szklanka kolegi, jest pewno więcéj pociechy od mądrych słówek i wycedzonych rad salonowych.

— Dawaj ponczu, Apellesie! zawołał Edward.

— Kochać, kochać? miłość? zadał sobie pytanie Kazimierz, jakby myśląc na głos. Pamiętacie, kiedyśmy od Jędrzejowa cięli piechotą do Wiślicy? — Przeszłego roku! Nie było cię jeszcze wtedy w Warszawie, Edwardzie! Między Jędrzejowem a Pińczowem jest spora wieś, zdaje mi się Konieczno, gdzie zatrzymaliśmy się na nocleg w karczmie. Przyszła tam z matką na gorzałkę dziewucha. Ledwie dała się uprosić przez matkę, którąśmy gorzałką ujęli, żeby ją Apelles odrysował. Pierzchła nam potem jak widzenie, a cudna była! Kiedyśmy dla niéj naumyślnie tą samą drogą wracali, nie było już jéj we wsi, poszła w służbę do jakiegoś dworu. Ze wspomnienia jéj rysów właśnie wziął pomysł do tego obrazu.

— Dla czegóż a la Ofelja ustroił ją? zapytał Edward.

— To już nie jego wina! wtrącił Antoni.

— To już moja wina! dodał Kazimierz. Dla mnie nie ma piękności bez smutku. Piękność poważną, spokojną — rozumiem, ale tajemnicza, smutna przystaje mi natychmiast do serca. Możeby lepiéj było téj opalonéj, śniadawéj blondynce w rodzinnym stroju wieśniaczym, ja wolę ją w fantazyjnéj draperji z wieńcem słomianym u bladego czoła, bo ze wszystkich postaci kobiecych, jakie w dziełach arcy-mistrzów poetycznych występują, opętana Ofelja ma dla mnie najwięcéj uroku. W sztuce, w marzeniu, na jawie, każdy znajdzie ulubioną, co mimowoli wpada mu do oka i do serca. Ja dotychczas mam dwie ulubione: Ofelję w Hamlecie i Ofelję marzeń moich a rzeczywista, to jak ta wiejska dziewucha, po któréj zostało mi wspomnienie rysów, jakby po obejrzeniu obrazu. Niezmienność jest zasadą miłości. Kochać niezmiennie można tylko ideał a kobieta może być ulubioną o ile go przypomina.

— Przesadzone! zawołał muzyk. W piersi każdego z nas żyje ideał, może w piękności nie nbliżający twojemu, a jednak można pokochać się w ziemskiéj istocie i poswięcić dla niéj.

— Gdybyśmy nie mieli na sobie téj maszyny złożonéj z kości, krwi, mięsa i fibr tysiąca, to wieczna tęsknota i uwielbienie wieczne starczyłoby nam za życie całe jak aniołom w Fauście Goethego, wtrącił Edward.

— Ale że te kształty dotykalne mają piękność odpowiednią względnie idealnéj, dodał Apelles, czemuż nie kochać czarnych, błękitnych, szarych, piwnych, porterowych, zielonych i kasztanowatych oczą t? Czemu nietęsknić do gładkiego czoła, ust różowych, białych ząbków, dołeczków w policzkach, mlecznéj lub śniadawéj szyi, ciemnego lub bursztynowego warkocza?

— Lub do dźwięku głosu, do szlachetnego umysłu i duszy uwięzionéj w pięknych kształtach, zawołał Antoni.

— Czemu uwięzionéj? Gdyby jéj tam było nie dobrze, toby się nie zbratała tak spojnie. Kochać więc można, trzeba kochać, ale na co i po co rozpacz w naszym wieku? Souvent femme varie, Bien fol qui s'y fie! powiedział Franciszek I. znawca płci pięknéj i sztuk pięknych królewski protektor. To moja dewiza! Kochać... nie byłbym artystą, gdybym nie kochał i nie kochał się, ale rozumu i siebie niezatopiłem i niezatopię nigdy w miłości.

(Dalszy ciąg nastąpi).

depesze o sprawie jazdy pod Bałakławą ogłoszone, doszły do obozu pod koniec listopada r. z. Hrabia Lucan napisał list do feldmarszałka dowodzącego armją, w którym wyrzucał mu wyraźnie: »niezrozumienie rozkazów« użyte przez lorda Raglan co do szarży brygady lekkiéj jazdy w dniu 25go października. Pamiętać trzeba, że lord Raglan w tych depeszach donosi, że szarża ta dokonaną była w skutek jakiegoś niezrozumienia rozkazów jego przez jenerała lejtnanta dowodzącego dywizją jazdy. Powiadają, że lord Lucan nietylko wystąpił przeciwko użyciu tego wyrażenia, ale nawet szeroko wyłożyć miał powody w liście swoim, dla których czuł się obowiązanym do posłuszeństwa rozkazom przysłanym mu przez lorda Raglan, bez użycia dyskrecjonalnéj władzy swojéj, jako dowodzący dywizją, według któréj jego zdaniem, winien był stanowczo odmówić posłuszeństwa rozkazom w okolicznościach owego przypadku, a tém sie bie jak jazdę całą wystawił na bardzo ciężkie podejrzenia i zarzuty. — Wszystkie te fakta zamieszczone są w liście lorda Lucan do lorda Raglan, w końcu listopada pisanym. Na ten list lord Lucan nie odebrał żadnéj odpowiedzi, tylko wezwanym został przez lorda Raglan, żeby to odwołał, ale lord nie podobnego nie chciał uczynić. W tych okolicznościach lord Raglan przedstawił ów list księciu Newcastle. Dnia 12 lutego lord Raglan przysłał hrabi Lucan odpis depeszy od księcia Newcastle, datowanéj 26 czy 27 stycznia, w któréj książę zawiadamia, że odebrał depeszę lorda Raglan z 16 grudnia, zawierającą list hrabiego Lucan z końca listopada, i oznajmia, że umocnił się w zdaniu, jako niebezpiecznem uważa wszelkie nieporozumienie między naczelnie dowodzącym armją a jego jenerałem kawalerji, przez zdanie lorda Hardinge, i że przyszedł do postanowienia, że hrabia Lucan powinien ustąpić, tém bardziéj, że niechciał odwołać swojego listu, którego brzmienie jest takie, iż stawia lorda w konieczności żądania, ażeby na wszelki przypadek hrabia został odwołanym. Lord Hardinge gruntował zdanie swoje na tym fakcie, że lord Lucan niechciał cofać swojego listu, i obstawał przy tém, że rozkazy otrzymane przezeń były takie, że zmuszały go do wykonania szarży w dniu 25 października, i dla tego przedstawił Królowéj, ażeby zatwierdziła usunięcie tego lorda z dotychczasowego dowództwa. W rozkazie dywizyjnym zeszłéj nocy wydanym, Lord Lucan żegna dywizję swą, i zapewnia ją o dobrych chęciach swoich i interesie jaki do przyszłych jéj losów przywięzuje. Wczoraj oddał pożegnalną wizytę jenerałowi Canrobert, lecz nie złożył przed wyjazdem swojego uszanowania Lordowi Raglan. Szlachetny Lord popłynął statkiem *Jason*, który dziś rano pożeglował do Konstantynopola, a towarzyszy mu syn jego i adjutant, lord Bingham. Tymczasowo dowództwo jazdy sprawuje jenerał-major Scarlett, brygadjer z brygady ciężkiéj jazdy. Nie ma watpliwości że późniéj posłyszymy w Anglji o całéj prawdzie téj sprawy, i wtedy osądzić ją będziem mogli wedle wartości, tem bardziéj że Lord Lucan niebawem stanie w Anglji i rzecz tę przed Izbę Parów wytoczy; nadto zapewniają poufnie, że szlachetny Lord będzie bezwątpienia żądał sądu wojennego, gdyby przyjęcie go w kraju taki miało charakter jakby go posądzano o odwołanie za złe postąpienie.

15 Lutego. Zeszłéj nocy wiatr wzmógł się w sile, dął gwałtownymi poświstami, które obalały namioty i materjały barakowe na wzgórzach pod Bałakławą i rzucały je aż na dół. Wiatr ten, gorący i suchy, jak owe gorące zwrotnikowe wietrzyki, wysuszył i stwardnił błota i wody i kałuże na drogach, tak, że bagniska i topiele, na których stał nasz obóz, szybko stały się suche, tak szybko nawet, jakby pod wpływem czarodziejskiéj różczki. Bardzo on był podobny do Srodziemnego Sirocco. — Termometr przed moją kwaterą wystawiony wskazywał nie więcéj jak 8 stopni zimna. Niebo jest zasute i posępne, ale nie widać na niem obłoków, cała atmosfer jest szarawa ale na horyzoncie przedmioty oddalone rysują się wyraźnie i wcale nie ciemno. Wiatr nie ma statecznéj siły; czasem zadyma straszliwie; zazwyczaj dmie przerwami co pięć lub sześć minut a za każdem zadęciem zmienia moc swoją. Ogólny kierunek wiatru, o ile sądzić mogę, jest z południopołudnio - wschodniéj strony, ku południo-zachodniéj. *(Times).*

— We wtorek wieczorem odbył się w Manchester meeting w salach towarzystwa pokoju, gmachu Newall dla zbadania ogólnéj polityki, handlowych i społecznych skutków obecnéj wojny.

P. Thomasson, z Boltonu, powiedział na nim, że nie powinniśmy się spodziewać ażeby Rossja weszła z nami w układy w Krymie, tak samo jak i my byśmy nie chcieli układać się z wrogiem na naszéj własnéj ziemi. Błędnem wszakże było przypuszczenie, że ta wojna spadła na nas dla tego, żeśmy nie byli dostatecznie przygotowani, lub że p. Cobden udało się zredukować nasz zakład pokoju; gdyż wyzywa się każdego żeby wykazał najmniejszym przykładem w którym p. Cobden dokazać tego zdołał.

P. E. Ashwort zapuścił się w statystyczne poglądy dla wykazania ważności naszego handlu z Rosją, i dowodził, że wojna szkodzi handlowi wpływając na targi pieniężne. Wykazawszy jak ceny żywności podniosły się przez wojnę, p. Ashworth zakończył wyrażeniem nadziei, że zadowoleni być winniśmy zyskanemi już powodzeniami wojny i nakłonieniem Cesarza Rossji do chęci traktowania na naszych warunkach; i że ponieważ żądza sławy i honoru Anglji została ukojoną, powinniśmy pozdrowić lorda John Russel najpopularniejszym okrzykiem, jeżeli powróci do kraju z oznajmieniem pokoju. (Oklaski). *(Times).*

BELGJA.

Bruxella 4 Marca. Dowiadujemy się że pan de Brouckere został wezwany do Jego Kr. Mości i dziś (w niedzielę) o godzinie 2éj po południu ma się udać do rezydencji królewskiéj.

— Izba druga odroczyła się, jak donieśliśmy, w skutku zawiadomienia o podaniu się wszystkich ministrów do dymisji, ale senat odbywał wczoraj zwykłe posiedzenie, zajmując się rozprawami nad 67 pierwszemi artykułami budżetu spraw wewnętrznych. Zatwierdzono mnóstwo artykułów bez ważnych rozpraw, żądano nawet wiele powiększeń kredytów na rozmaite wydatki, ale nikt nie myśli o sposobach powiększenia dochodów skarbu. *(Indepen. Belge.)*

FRANCJA.

— Piszą z Paryża 18 lutego do *Neue Preussische Zeitung*, że Cesarz ma stanowczy zamiar udania się do Krymu. Od czasu jak jenerał Niel napisał, że Sebastopol nie może nigdy być zdobytym przez regularne oblężenie, ale jedynie przez silny zamach, to jest szturmem. Cesarz uznał za potrzebę udać się osobiście na miejsce, aby nadać armji potrzebny popęd. Jednakże wiele z otaczających go osób stara się wszelkiemi siłami odwieść go od tego zamiaru podróży, a powody które przytaczają w tym celu, są tak ważne, że nie jest niepodobném do prawdy iż Cesarz zrzecze się tego projektu, chociaż utrzymują, że pewna bardzo bliska osoba namawia go do téj wycieczki. Trudno rzeczywiście obliczyć skutki i następstwa niepowiedzenia się ataku na Sebastopol, wykonanego w obecności Cesarza. Z resztą czynią mu uwagiże jego obecność w Paryżu jest koniecznie potrzebną dla negocjacji dyplomatycznych i t. d. Jedném słowem, nie jeszcze jak się zdaje, nie zostało zdecydowane, ale osoby otaczające Cesarza twierdzą, że więcéj jest podobieństwa wyjeżdzie niż w zaniechaniu tego planu.

— Mówią, pisze inny korespondent paryski z téj samej daty i do tejże Gazety, o licznych aresztowaniach dopełnionych w tych dniach na przedmieściu St. Germain, wymieniają nawet między aresztowanemi jednę znakomitą damę, ale dotychczas nie mogliśmy zasięgnąć w tym względzie dostatecznych a szczególnie zasługujących na wiarę wiadomości.

— List z obozu pod Sebastopolem 2 lutego przesłany do *Etoile Belge* podaje następujące szczegóły:

»Wczoraj z rana krótko przededniem, z naszych stanowisk widać było wielkie poruszenie w stronie Inkermanu i zapowiadano tu ponowienie wypadków 5 listopada. Jenerał Bosquet ruszył ku téj stronie z dziesięciu batalionami, a ze świtem wszyscy staliśmy pod bronią.

Wszystkie te poruszenia okazały się bezużytecznemi, Rossjanie nie atakowali nas, i szkoda wielka boby to zrobiło korzystną dywersję w monotonji naszego życia i niezłonych nudach którémi wszyscy jesteśmy przytłoczeni. Jedna rzecz uderzyła nas niezmiernie, w chwili kiedyśmy szli na spotkanie Rossjan. Przechodząc około obozu Anglików uważaliśmy, że oni nieprzygotowują się wcale ze swojej strony. Żołnierze nasi zaczęli żartować z nich, a na nieszczęście wielu oficerów dawało tego zły przykład. Zle bardzo byłoby gdyby miała zachwiać się wzajemna uprzejmość i emulacja, jakie dotychczas istniały między nami. Pomimo smutnego stanu armji angielskiéj, uważam ją jeszcze za niezmiernie silną, szczególnie co do dzielności jéj oporu i wytrwałości.

Za kilka dni oczekujemy tu jenerała Pelisier i bardzo rachują na niego.

Jenerał Forey podobno żąda pozwolenia powrotu do Francji i ma być bardzo niezadowolony ze wszystkiego co się dzieje. Na nim można dowodnie przekonać się jak to nie raz szkodliwem być może dać komu za prędko urosnąć, mianowicie w stanie wojskowym, jeżeli nie ma nadzwyczajnych niezaprzeczonych zdolności. Dla dowódcy trzeba powagi długich zasług jeśli nie wieku, a przynajmniej chlubnie zdobytej reputacji.

Jenerał Niel ciągle tu pozostaje i ciągle bardzo jest zajęty. Słychać, że zamierza wznieść na bateriach 60 nowych dział. Ale też przyznać możemy z najzupełniejszem przekonaniem, że Sebastopol codzień bardziej się wzmacnia i że trudności w naszych działaniach coraz się powiększają.

— Według korespondencji w *Gazette du Midi*, pierwsze baraki przysłane z Francji przybyły do obozu i zostały oddane do użycia żołnierzom francuskim, ale zdaje się, iż wielu z nich nie chciało z tego korzystać, szczególnie ci którzy odbyli kampanje w Afryce. Wolą oni przyjęty już system bud wydrążonych w ziemi i przykrytych namiotem lub jakimkolwiek rodzajem dachu. Mówią oni, że takie budy są lepszą osłoną od ostrości klimatu i że w nich daleko jest cieplej. *(Journal de St. Petersbourg).*

HISZPANJA.

Oto główne artykuły projektu prawa tyczącego się przedaży dóbr narodowych w Hiszpanji:

Art. 1. Ulegają przedaży stosownie do niniejszego prawa i bez szkody dla ciężarów i służebności jakim prawnie ulegają, wszystkie dobra miejskie i wszystkie należytości i uprzywilejowane własności państwa, gmin, zakładów dobroczynnych i oświecenia publicznego, duchowieństwa, zakonów wojskowych Santiago, Alcantara, Calatrava, Montesu i Sgo Jana Jerozolimskiego, konfraterni, zakładów pobożności, sekwestrowane po infancie Don Carlos i wszelkie inne dobra martwéj ręki, których przedaż została przez poprzedzające prawa nakazaną.

Art. 2. Wyjmują się od tego artykułu: 1. Dobra i gmachy przeznaczone do służby publicznéj; 2. gmachy zajmowane obecnie przez zakłady dobroczynności; 3. lasy których sprzedaż uważaną będzie przez rząd za niepotrzebną obecnie; 4. kopalnie Almaden; 5. saliny; 6. dobra powszechnego użytku; 7. wszelkie dobra i budynki których przedaż dla ważnych przyczyn uznaną będzie przez rząd za niestosowną.

Art. 3. Dobra objęte art. pierwszym, wystawione będą na przedaż przez licytację publiczną z zamiarem zapewnienia jak najdrobniejszego podziału podług ich żądania.

Art. 6. Nabywcy tych rozmaitych własności, obowiązani są do wypłacenia w brzęczącéj monecie summy przysądzonéj w następujących warunkach:

1. Gotowizną zaraz 10-setnych;—2. co rok przez dwa lata następnie po 8-setnych,—3. w następnych latach co rok po 7-setnych, tak iż wypłata uzupełnioną być winna w pietnastu ratach a czternastu latach.

Dochody sprzedaży dóbr narodowych będą obracane 1. na pokrycie deficytu jaki może się okazać w tegorocznym budżecie; 2. 50-pCt. będą poświęcone na umorzenie długu bieżącego, a reszta na roboty publiczne.

— Część posiedzenia kortezów 26 lutego poświęconą była osobistym rozprawom między p. Alejandro de Castro deputowanym ultra-konserwatystą i p. Olozaga posłem hiszpańskim w Paryżu i członkiem izby. Stronnictwo do którego należy p. Castro, niezmiernie z tego jest niezadowolone, że Hiszpanja reprezentowaną jest w Paryżu przez p. Olozaga progresistę, który naturalnie skoro tylko powróci na swoją posadę, po zatwierdzeniu układającéj się ustawy, nie zaniedba jak najtroskliwiéj czuwać z bliska nad intrygami jakie mogą być prowadzone w celu przywrócenia porządku rzeczy zwalonego w Hiszpanji przez rewolucję lipcową.

Stąd ataki pana Castro których celem było wyjednać usunięcie p. Olozaga z jego posady dyplomatycznéj. Ale izba przerwała te ataki na korzyść pana Olozaga i następnie w porządku powszechnéj obojętności przystąpiła do dalszego ciągu rozpraw nad zasadą konstytucji, tyczącą się tolerancji religijnéj.

Wiemy z depeszy telegraficznych, że te rozprawy skończyły się nareszcie prostem przyjęciem propozycji komissji 148 głosami. *(Independ. Belge.)*

TURCJA.

Wiadomości z morza Czarnego. Korespondencja z Bakczyseraju 27go stycznia w dzienniku Wiedeńskim *Fremdenblat* zwraca uwagę na tę szczególną okoliczność, że w brew zwykłym stosunkom w Krymie, zima w tym roku tem jest ostrzejsza im bardziéj okolica jaka położona jest ku południowi.

— Tenże dziennik zawiera w liście z Warny 5go lutego co następuje:

Dziś przybył tu z Eupatorji statek parowy, który ma się udać bezzwłocznie do Konstantynopola, aby tam zawieść pierwszy raport o stanie wojska tureckiego w Krymie. Stąd i z Bałczyku wysyłane są co dwa dni statki do Eupatorji z drzewem i wodą. Co do zapasów żywności, te dostarczane są także armji tureckiéj przez Bulgarję i Rumelję. Trzy uzbrojone już bataljony gwardji tureckiéj, mają udać się wkrótce do armji Omera-paszy. Prywatni spekulanci robią dobre

interesa w Krymie. Wielu negocjantów z Warny którzy osiedli w Kamysz i Bałakławie, porobiło już majątki. Komendant wojenny w tych dwóch portach jest bardzo surowy i żaden cudzoziemiec nie jest już przypuszczany do obozu sprzymierzonych bez zupełnie ważnych powodów. (*Jour. de St. Peters.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 27 Lutego. Dzisiejsza *Gazette Piemontese* ogłasza nekrolog J. K. W. Księcia Genui i ostatnie jego testamentalne rozporządzenia. Uniwersalnym spadkobiercą zmarłego jest jego syn Książe Tomasz-Albert-Wiktor. Opiekę nad nim sprawiać ma owdowiała Księżna, pro-tutorem mianowany jest Książe Eugienjusz-Emanuel Sabaudzki, Książe Carignan; dochody z swojego po ojcu dziedzictwa, Książe przeznaczył swojej wdowie. Wyraźną jest jego wolą, aby dzieci jego w Sardynji odbierały wychowanie. Testament datowany jest 18 stycznia.

— Piszą z Pizy 26 lutego, wylew rzeki Arno pod S. Casciano, został zeszłej nocy w obecności J. K. W. Wielkiego Księcia i Księcia następcy tronu zatamowany. (*Neue Preussische Zeitung*).

ADRJAN KRZYŻANOWSKI.

(Materjał do dziejów literatury polskiéj).

(Ciąg dalszy.)

W mennicy paryzkiéj w r. 1818 zaczęto bić medale na cześć sławnych ludzi całego świata. Medali miało być sto, a między niemi jeden poświęcony Kopernikowi. W napisie położonym na medalu, nakładcy nazwali wielkiego astronoma Niemcem. Stępel był już zrobiony i kilka odbitków na próbę puszczono między ludzi. Dowiaduje się o tem nasz Krzyżanowski, pisze natychmiast list do wydawców, w którym opisem życia Kopernika dowodzi, że astronom był Polakiem, a historją ziemi na której urodził się, dowodzi, że ziemia ta pierwotnie, i za czasów Kopernika i po Koperniku, jest czysto polską (2 grudnia 1819). Przedsiębiercy w prospekcie rozszerzali się nad tem jak dalece medale bite w starożytności przyczyniały się do usunięcia błędów w historji, a tutaj właśnie medale miały uwiecznić błąd: tego nie mogła znieść dusza Krzyżanowskiego, człowieka przedewszystkiem prawdy, a do tego krzywdzono tutaj jego narodowość. Przedsiębiercy uznali słuszność zarzutów, więc żeby ich skłonić do sprawiedliwości, Krzyżanowski podjął się nakładu na nowe poprawne odbicie medalu, z warunkiem żeby mu wydano starą matrycę. Kosztowała ta sprawa Krzyżanowskiego blisko 500 franków (właściwie 475), ale za to stało w otoku, że Kopernik »natus Torunii in Polonia« i »Casimiro IV Jagelonide regnante.« Nie dość na tem, przewidując że Niemcy prędzéj czy późniéj zechcą sobie przywłaszczyć wielki geniusz narodowy Polski, Krzyżanowski zaraz w Paryżu rozpoczął kroki, żeby rozpowszechnić po całym świecie wiadomość o narodowości Kopernika. Poznał się w stolicy Francji z Justynem Brenanem anglikiem i szczerze się z nim poprzyjaźnił. Jemu więc nakładszy w głowę że Kopernik był Polakiem, dał mu zaraz w ręce rozprawę Śniadeckiego o astronomie polskim, przełożoną na język francuski przez Tęgoborskiego, i prosił żeby ją przetłómaczył na język angielski, wkładając na przyjaciela swego jako obowiązek sumienia, żeby Kopernika ogłosił Polakiem na brytańskich wyspach.

Brenan dotrzymał obietnicy. To też listy i pamiątki od niego wysoko Krzyżanowski cenił. (c)

Trzeba było nareszcie zabierać się z powrotem do ojczyzny. Nie żałował nigdy Krzyżanowski że zabawił dłużej w Paryżu. »Trzeciemu rokowi mojego za granicą pobytu, mówił, winienem główną część usposobienia mojego i obecną wartość moją.« W Paryżu żył z największą oszczędnością, najskromniéj jak mógł. Mieszkał też ubogo. Niedbał o jutro coby jadł, ale dbał o naukę. Nieraz sam sobie jeść gotował na żelaznym piecyku. Nieraz, kiedy tak wypadło, sam poszedł po funt mięsa do jatek. Mimo takiego życia, na koszta pobytu swego za granicą wydał przeszło 9,000 złp. z własnéj oszczędności i krom tego o 4,000 się zapożyczył. Nie wahał się w ostatnim roku ostatni grosz swój poświęcić, jakiemy to widzieli, na obronę drogiéj nam własności i chwały. A do kraju ciągle tęsknił. Właśnie w czasie swego pobytu w Paryżu utracił ukochaną matkę swoją. Listy do znajomych więc pisywał do Polski i to w treści naukowéj, np. znosił się ciągle z Trotzem z Torunia, z rektorem uniwersytetu ks. Szwejkowskim i z sekretarzem towarzystwa przyjaciół nauk ks. Czarneckim, że nie wymienimy innych osób. Dla tego z radością powracał do ojczyzny, chociaż mu żal było Paryż opuszczać, tyle tam zostawiał dobrych znajomych i profesorów którzy go kochali. Przed wyjazdem jeszcze w maju roku 1820 zdał raport komisji o swoich trzech-letnich zajęciach w Paryżu.

W drugiéj połowie lipca 1820 opuścił Paryż, żeby przed zaczęciem nowego roku szkolnego mógł stanąć w Warszawie. Wracał inną drogą i tak samo jak wprzód zwiedzał po niéj zakłady naukowe, zatrzymywał się po kilka dni po miastach. W Nancy i w Luneville oglądał pamiątki po Leszczyńskim. W Strasburgu oglądał arcydzieła rzeźby, sławny nagrobek marszałka saskiego, niedoszłego księcia Kurlandji. »Jeżeli kiedy, pisał Krzyżanowski z tego powodu, nasz naród chciałby wznosić pomniki grobowe swym wielkim ludziom, życzyćby trzeba aby brał wzór ze wspomnionego nagrobku.«

W Strasburgu poznał też osobiście znakomitego snycerza Danekera, oglądał jego prace, a w szczególności pomnik Chrystusa, zamówiony do Moskwy. I znowu Daneker był mu na myśli, żeby uczył młodych polaków snycerstwa i rzeźby.

Widział daléj Carlsruhe, Stuttgard, Ulm i przez Augsburg zajechał do München. Kraj badeński i wirtembergski wydał mu się rajem na ziemi, zwłaszcza wirtembergski, a lud niemiecki owych stron najszczęśliwszym na świecie ludem. W stolicy bawarskiéj zwiedzał akademie nauk i sztuk, daléj osobliwości zamku, skarbiec i kaplicę, obserwatorjum, galerję obrazów, skład posągów i robót z kości słoniowéj. W gabinecie medalów widział wiele polskich. Bawarję widział także szczęśliwą pod swoim rządem. Przez Linz stanął w Wiedniu, gdzie już więcéj zastał pamiątek polskich: po Batorym, po Radziwiłłach, po Sobieskim i bibljotekę Ossolińskiego.

Przez Berno i Ołomuniec wjechał nareszcie na ziemię polską. Było to ku końcowi sierpnia.

Powrócił Krzyżanowski do Warszawy 31 sierpnia 1820 i zaraz w kilka dni potem mianowany został pierwszym profesorem do szkoły wojewódzkiéj w Kielcach (2 września). Tutaj rok jeden uczył matematyki. Przez ten rok, mając 18 lekcji na tydzień do wykładu, napisał dzieło i dwie rozprawy. Do dzieła zebrał jeszcze za granicą materjały. Była to jeometrja analityczna. Rozprawy zaś były: jedna treści historycznéj, którą drukował w programacie szkolnym, druga fachowa, napisana po łacinie, dla otrzymania stopnia doktora filozofji. Bronił rozprawy konkursowéj w Warszawie w uniwersytecie na dniu 31 sierpnia 1821 i tegoż dnia przyznano mu najwyższe w filozofji honory. Po księdzu Skolimowskim, sławnym także matematyku, był Krzyżanowski drugim, który w Warszawie otrzymał stopień doktorski w wydziale filozoficznym.

Naturalnie, że wpłynęć to wszystko przeważnie musiało na dalszy los Krzyżanowskiego. Już teraz zasłużył sobie na świetniejsze miejsce i dla tego 14 sierpnia t. r. przeniesiony na profesora do liceum warszawskiego, nie objął nawet swoich nowych obowiązków, gdy 7 września, w samą 33cią rocznicę swoich urodzin, otrzymał patent na professora uniwersytetu i katedrę mechaniki analitycznéj i algebry wyższéj. Komisja uznała za niebyłe patent jego do liceum. Krzyżanowski mówi sam o sobie, że najpiękniejszemi chwilami jego życia były te, w których tak cudownie spełniły się najdroższe jego marzenia, w których jako professor najwyższéj szkoły w królestwie, zasiadł w gronie dostojnych mężów pod dziekaństwem Zubelewicza i rektorstwem ks. Szwejkowskiego. Posadę w uniwersytecie zajął po ks. Skolimowskim. Pensja 6,000 złp. była do téj posady przywiązana, ale całéj jeszcze nie brał, jako profesor tymczasowy. Tutaj już bystro posuwał się na chlubnem stanowisku jakie zajął. Zasługiwał też na to. Z dobrem sumieniem mógł się na starość lat odwoływać do swoich słuchaczów, do wydziału, do dziekana i rektora, jak wypełniał gorliwie swoje obowiązki. Pisał nowe dzieła: w pierwszym roku wydrukował rozprawę o Solskim, w drugim przejrzał, poprawił i wydrukował własnym nakładem Jeometrją analityczną, zaciągnąwszy na to pożyczkę od dawnych towarzyszów pracy i przyjaciół, zwłaszcza gdy komisja rządowa pochwaliła tę pracę. Prócz tego pisywał do pism perjodycznych, a mianowicie do Pamiętnika warsz. w materjach już czysto literackich i historycznych. I dowody spółczucia spotykały też Krzyżanowskiego ze wszystkich stron. W r. 1822 zaproszony był na członka towarzystwa naukowego, które się przed kilkoma laty zawiązało w Płocku. (*d. c. n.*)

(c) Szczegóły o medalu i Brenanie są w artykule Krzyżanowskiego „Mikołaj Kopernik i Jan Śniadecki astronomowie polscy" (w Roczniku Strabskiego 1852 str. 1—7). O medalu jeszcze czytaj artykuł Ig. Gr. w „Rozmaitościach warsz." z dnia 10 listopada 1824 r.

JULJUSZ EGGHARD.

(Ciąg dalszy).

I przy ostatnich dźwiękach fortepianu, przy ostatnich nutach melodji marzenia i upojenia, artysta śpiewał głosem wzruszonym i drżącym ową przecudną zwrotkę Alfreda de Musset, w któréj poeta opisuje urok wspomnień ubiegłego szczęścia.

VI.

Juljusz Egghard stał tedy przed fortepianem, gotów grać daléj, prosząc słuchaczów o temat, wyraz, tytuł, pamiątkę, kaprys, który by mu posłużył za tło do rozwinięcia na niém całéj poezji jego talentu.

Zdjąłem z pulpitu dzieło Alfreda de Musset i zastąpiłem je powieścią, na któréj wypisane było nazwisko Aleksandra Dumasa.

Artysta namyślał się przez pewien czas; zapewne szukał sobie światła i tonu, w tym świecie pełnym historji baśni i cudnych zjawisk, w którym sławny powieściopisarz tyle dróg utorował, hołdując tylu razem uczuciom i ideom.

Spoglądałem na muzyka namyślającego się, odświeżającego sobie w pamięci wszystko, co po tyle razy wyczytał w tych zajmujących książkach. Byłem niespokojny o niego, potajemnie brała mnie chętka powiedzieć mu.

»Strzeż się, bo chociaż cuda dokazujesz i mówisz i śpiewasz na twoim fortepianie, nigdy nie potrafisz oddać nawet dalekiém i osłabioném echem, owe sto głosów tego niezrównanego opowiadacza, niewyczerpanego improwizatora, czarnoksiężnika, wieszcza. Strzeż się! chcesz się mierzyć z tém co jest najdowcipniejszém, najgładszém, najszczęśliwiéj pomyślaném w literaturze współczesnéj. Aleksander Dumas bawi się że wszystkiem i wszystko go bawi, wmawia nam wszystko zo chce i zmusza nas do wierzenia wszystkim swoim wymysłom. Umie wmawiać w swojego czytelnika wykształcenie, potrafi go nawet przekonać, że on sam jest najuczeńszym w świecie człowiekiem. Nie wątpi o niczém, ani o niczyjéj łatwowierności. Wie wszystko, widzi wszystko, zgaduje wszystko, i pokazuje nam nawet to, co nie istnieje wcale. Zmyśla i upaja się własnemi swemi zmyśleniami, które przystraja w światło prawdy. Bawi się o ile może najlepiéj, a i niezapomina przytém o zabawie drugich. Biega gaworząc, szukając awantur, śmiejąc się i rośmieszając nas, a czasem sprowadzając nam łzy z oczów.

Podróżuje po świecie, odgrywające komedję bez końca, komedję dziwnych wypadków, losu, obserwacji, uczucia, namiętności, płaszczów rycerskich, łachmanów i miecza; bajeczną a zachwycającą komedję, którą można by nazwać: *Tysiąc i jeden dni rozumu.* Sprobuj więc pocto fortepianu dać nam usłyszyć, albo nawet odgadnąć podobną komedję, we wszystkich warjacjach twojéj muzyki natchnionéj.«

Ale Juljusz odpowiedział na te szemranie mojéj myśli, odegraniem niepojętego jakiegoś allegra, które miało odżywić we wspomnieniu jego słuchaczy, obraz postaci zaludniających cały ten świat romantyczny. Dźwięki fortepianu rozbudzały w około nas wszystkie te ukochane postacie, które nas tyle już razy wzruszały i które jeszcze miały nas zachwycić. Każden z nas odżywił w swojéj pamięci, jedną z tych cudnych osób, które już napotkał kiedyś w jakiéj powieści. Zdawało nam się rozpoznawać w tém stopniowaniu harmonijném frazesów muzycznych, głosy wesołe, albo straszne, które po tyle razy przemawiały do naszego rozumu i serca. Świat powieściopisarza żył i poruszał się na głos tego fortepianu w pewnym rodzaju półcienia, przy świetle księżycowym, w dziwnym rodzaju tajemnego ustroju, gdzie krążyło razem całe jakieś karnawałowe zebranie widm różnych. (*d. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Bleszyński Feliks ob. z Młodzianowa. — *H. Pols.* Chmielewski Józef ob. z Brzostówka. — *H. Krak.* Dembowski Zygmunt ob. z Skarzyna. — *H. Wilen.* Kłobukowski Aleksander ob. z Powiercia. — *H. Drezd.* Szaniawski Józef ob. z Hrubieszowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Babiński Romuald ob. do Soczewki, Dobrzański Francl. ob. do Szczawina, Pieńkowski Konst. ob. do Błędostowa, Sowiński Wojc. ob. do Lublina.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w połud. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 10 cali 6.

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Lutego [9 Marca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.